

BIBLIOTEKA
PAŃSTW. TEATRU MŁODEGO WIEKU
w Krakowie

Nr

375

Nr. 74 75.

Kalif Bocian

autor. Zofie Rogosz

adapt. M. Billizanka

ZOFIA ROGOSZÓWNA

K A L I F B O C I O N

Billizanka

adaptacja Marii Billizanka

Muzyka Anna Kitzschman

BIBLIOTKA
PAŃSTW. TEATR. I MŁODEGO WIDZA
w Krakowie

Nr

375

scenopis Anny Stopka

balet ukt. Michała Kopcińskiego

WOJEWODZKI URZĄD
Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk
KRAKÓW
zezwala się na wykonanie
programu p. t. *Kalif Boizau*
z. Rogosznowa
Nr. *l-1*
25.11.1972
(data) *hss*
(podpis)

MIEJSKI URZĄD
Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk
W OLIWIOACH
Zezwala się na wykonanie
programu p. t. *Kalif Boizau*
Nr. *119-32* ważne do dnia *19.11.79*
(data) *hss*
(podpis)

Muzor: Szohelske 103/72

O s o b y

Akt I

✓ Kalif ✓
✓ Wezyr
Kasznur w przebraniu kramarza chińskiego
Selim - nadworny mędrzec
Miss Długodzioba
Bocianka - Klekotka
Bocianka - Cienka Nóżka
Służba, Niewolnicy

Akt II

~~Kalif~~
~~Wezyr~~
Sowa
Żabka I-sza
Żabka II-ga
Chór żabek /Nocturn żab/

BIBLIOTEKA
PAŃSTW. TEATRU I MŁODEGO WIDZA
w Krakowie

Nr 375

Akt III

~~Kalif~~
~~Wezyr~~
Królowna - Kwiecie Jabłoni
Barabumbulduzura - żona Wezyra
~~Kasznur~~
Czarownik skandynawski
Czarownik francuski
Czarownik niemiecki
Czarownik z tysiąca i jednej nocy
Baba - Jaga
Anielka
Księżniczka Zobeida
Księżniczka Chryzelda
Żabka I-sza
Żabka II-ga
Żabka III-cia

/Fantazja turecka/

Akt I-szy odbywa się w ogrodzie Kalifa, przed pałacem

Akt II-gi inna część ogrodu Kalifa z malowniczymi ruinami wieży

Akt III-ci. Taras pałacu Kalifa w głębi ogrod.

P r o l o g

/Przed zasłoną występuje Prolog w stroju Szeherezady, mówi pod muzykę/

Cyt... Cyt...

Słuchajcie hej!

Ja jestem Uwertura

Zacznie się tu

Baśń, jak ze snu

Arabska awantura,

Baśń Wschodu, baśń tęczowa,

Słuchajcie hej!

Przy cichej tej

Muzyki wtórze

Bajeczki - o Kasznurze,

A oto jej osnowa:

" W Bagdadzie, mieście sławnem, czarownik Kasznur żył

Za czary raz wziął w skórę tak się za to mścił.

Że z króla zrobił boćka, a z dziewic żabek tłum,

Królewnę zmienił w sowę, zły Kasznur, czarci kum!

Aż gdzieś, pod koniec bajki, stało się jakoś tak,

Że Kasznur sam się zaklął i zrobił się zeń ptak.

I...i nie wiem co dalej... aha! to jeszcze wiem,

Że za zło, które zrządził, los mu odpłacił złem

I koniec też pamiętam, bo sens tej bajki znam:

"Kto pod kim dołek kopie, ten w dołek wpadnie sam".

Scena 1

Kalif, Wezyr, Niewolnicy

Scena przedstawia ogród Kalifa urządzony z przepychem wschodnim. Po lewej stronie widzów, ściana pałacu królewskiego. Po środku w głębi brzeg rzeki - w wodzie przebijają się promienie zachodzącego słońca, później księżyca.

KALIF: /buja się w hamaku, kosztowną tkaniną narzuconym.
Dwóch murzynów wachluje go na klęczkach. Kalif drzemie.
Godzina przedwieczorna. W ciągu pierwszej odsłony zapada mrok, ostatnie sceny odbywają się przy świetle wschodzącego księżyca. Cisza. Z pałacu wysuwa się Wielki Wezyr. Podchodzi ostrożnie na palcach. Dwaj niewolnicy dzwigają jego płaszcz. Murzyni otaczający hamak Kalifa przygrywiają cicho na mandolinach. Ujrzawszy Wezyra przestają grać.

WEZYR: /na migi zapytuje, czy Kalif śpi?/
/Na znak twierdzący zatrzymuje się, nie wiedząc, co z sobą zrobić, ociera pot z czoła, wreszcie machinalnie sięga po tabakierkę, zażywa tabakę. W tej chwili przypomina sobie, że może obudzić Kalifa. Usiłuje powstrzymać się od kichnięcia. Chwyta się za nos, przysiada, zasłania twarz rękami. Pomimo to rozlega się jak wystrzał potężne/
A psich!

KALIF: /budzi się/ Czy to ty, Wielki Wezyrze?

WEZYR: /krzyżuje ręce na ramionach w ukłonie/
Przebacz, władco mój i panie, że ośmieliłem się przerwać marzenia twoje. Nie moja jest to jednak wina, jeno tej potężnej siły, zawartej w bezcennej tabace, którą mam z łaski twojej, panie, a która nie dozwoliła memu nosowi powstrzymać się od nieprzystojnego kichnięcia.

KALIF: /dobrotliwie/
Nie tłumacz się, Wezyrze. Siadaj i zapal fajkę. Rad jestem, żeś mnie przebudził. Śniłem, że jestem ptakiem wolnym, ptakiem bujającym pod obłokami. Na skrzydłach unosiłem się ponad murami Bagdadu i leciałem, aż hen... nad wody Gangesu...

WEZYR: /z westchnieniem/
Ach panie mój, czyż nigdy nie zdołasz zapomnieć?!

KALIF: Chyba, że nigdy! /ze wzruszeniem/
Czyż mógłbym zapomnieć kobietę, która miała być żoną moją i rozwiała się jak rozwiewa się mgła pod dotknięciem promieni słonecznych? Kwiecie Jabłoni... Powiedz, czyż samo to imię nie wskazuje, że byłaby wymarzoną małżonką Kalifa Mirzy? Kwiecie Jabłoni! Gdy po raz pierwszy wymówiono w mej obecności jej imię, natychmiast ucułem, że z nią jedną mógłbym być szczęśliwy. Ojciec jej, król indyjski, dał poselstwu mojemu przychylną odpowiedź. Pamiętasz, z jakim utęsknieniem oczekiwałem jej przybycia...
Ale w dniu, w którym oblubienica moja miała rozpocząć podróż ku Bagdadowi, nagle znikła z podwórca królewskiego wraz z całym weselnym orszakiem... Znikła!... I nikt nigdy nie dowiedział się, co się z nią stało?

/Zasłania oczy rękami/

WEZYR:

Ach! panie mój, czas już byś zrzucił z serca żalobę. Wszak rok cały upłynął od tej katastrofy. Przebaczone staremu słudze, którego ojciec twój, niechaj mu Allah otworzy szeroko wrota raju, zwał swoim przyjacielem! Posłuchaj jego rady. Klin należy wybić klinem! Znikła jedna, poszukać sobie zaraz drugiej! I ja za młodu niejedną przeszedłem tragedię sercową i długo namyślałem się zanim zatańczyłem weselny taniec z żoną moją, Barabumbulduzurą - A dziś błogosławię Proroka...

KALIF:

Wiem, wiem, że błogosławisz Proroka, ale najbardziej w miesiącach, które przezacna twa małżonka spędza w kąpielach, o sto mil od Bagdadu. No, no, nie gniewaj się, staruszkule i powiedz mi, czemu oblicze twoje nie ma zwykłej wesołości i pogody? Czyżbyś może otrzymał jakie złe wieści od żony?

WEZYR:

Ale bynajmniej, przeciwnie, rad jestem niezmiernie, rad i szczęśliwy. Właśnie, właśnie otrzymałem list, zawiadamiający, że Barabumbulduzura po szczęśliwie odbytej kuracji puściła się w drogę powrotną do Bagdadu.

KALIF:

Ha! ha! Ha! Rozumiem, rozumiem skąd ta przeciągnięta mina! Skończyły się zatem nasze kawalerskie posiedzenia, mój szlomiany wdowczyku. Jarzmo małżeńskie znowu się da we znaki. Już widzę szlachetną twą małżonkę, jak na czele pięćdziesięciu niewolnic, rozpocznie w pałacu twym tak generalne porządki, że w chmurach kurzu zniknie mi przed oczu nie tylko dom twój, ale i ty, mój Wezyrze, wraz z twoim pocziwym brzuchem /klepie go po przyjacielsku po brzuchu/

WEZYR: /ogląda się niespokojnie/ Ale panie, co znowu!
Prawda, że żona moja jest nadzwyczajną gospodynią, tak
że troska o dobro moje przyprawiała ją nawet o anemię,
która znowu stała się powodem jej nadmiernej otyłości.
Ale Allachowi chwała, zdrowa jest zupełnie i jeśli mnie
co martwi, to...

KALIF: Śmiało! dokończ Wezyrze, widzę, że masz coś na wątróbce.
Przecież nie będziesz miał tajemnic przedemną, synem
twego przyjaciela. Mów szczerze, co ci dolega?

WEZYR: Panie mój i władco, wzrok twój jest tak bystry, a mądrość
tak wielka, że nic się przed nią ukryć nie zdoła.
To też zgadłeś nieomylnie, że mi coś dolega. Kiedy
wchodziłem do twego pałacu, drogę zastąpił mi kramarz
chiński, którego towary są tak przedziwne, że serce
kraje mi się na myśl, że w obec końca miesiąca...

KALIF: Nie możesz na powitanie ofiarować żadnego podarunku
małżonce twej Barabumbulduzurze. Czyż nie to chciałeś
powiedzieć? No, no, rozpogódz czoło, kochany Wezyrze.
W trzosie Kalifa znajdzie się jeszcze pieniądz na opłace-
nie podarunku dla wiernego sługi i przyjaciela.
/klaszcze w ręce/ Hej! Wprowadzić kramarza. Rad będę
zobaczyć te dziwa, o których mi opowiadasz...
/Niewolnicy wprowadzają kramarza chińskiego/.

Scena 2.

Kalif, Wezyr, Kramarz chiński

KRAMARZ: /na klęczkach, bijąc czołem pokłony/ Oto jestem synu słońca. Niewolnicy twoi oznajmili mi, że gwiazdy twoich królewskich oczu pragną spocząć na lichym towarze niegodnego zdeptania robaka!

KALIF: Skąd przybywasz i co zawiera zamknięta twoja szkatuła?

KRAMARZ: Imię moje Czینگ - Czung - Czong, synu słońca. Przybywam z za dwunastu gór i z za dwunastu rzek, dzwigając w szkatule wszystkie dziwy i cuda, o jakich tylko w baśniach słyszano. Kije - samobiże, fujarki - samograjki, czapki - niewidki... /wyjmuje po kolei wymieniane przedmioty usiłując ciągle kryć oblicze swe przed Kalifem/

KALIF: I cóż wybierzesz, Wezyrze? Może te pałeczki?

WEZYR: Niech mnie Allach zachowa! /na stronie/ Gdyby tak kiedy wpadły w ręce Barabumbulduzurze!

KALIF: No to może przymierzysz tę czapeczkę - niewidkę?

WEZYR: Nie, nie, dzięki, panie mój, Ale kiedyś przed laty, chcąc wypłatać figla Barabumbulduzurze, bo to trzeba ci wiedzieć panie mój, że ile razy żoncia moja zabiera się do porządków domowych, najlepiej zejść jej z oczu. Otóż, sprawiłem sobie taką czapeczkę. Najspokojniej siadam sobie z fajeczką w zębach, gdy wtem żona moja, nie przeczuwając, że niewidzialny dla niej siedzę pod oknem pałacu, wylewa mnie na głowę kubeł pomyj!

KALIF: Cha! cha! cha! Bajecznie musiałeś wyglądać! Szukajmy
zatem czego innego. Cóż masz tam dalej kramarzu?

KRAMARZ: Oto jest wachlarz z piór rajskiego Sen - ptaka. Gdy
poruszyś nim w prawo i szepniesz:

"Wachlarzyku w prawo wiej

I /tu należy wymienić osobę, którą uśpić pragniesz/

"Uśpić chciej...

a sprowadzi nań sen niechybny. Gdy poruszyś go w lewo,
budzi z najtęższego snu.

KALIF: Chi, to coś nowego /porusza wachlarzem/ Wachlarzyku
w prawo wiej... u-a-ch, u-a-ch /ziewa/ Cóż u licha,
przecież spać mi się zupełnie nie chciało! /wachluje
Wezyra/ Wachlarzyku w prawo wiej...

WEZYR: U-a-ch, u-a-ch! Panie mój, racz zaprzestać, bo usnę
na stojąco!

KALIF: Bajeczny! u-a-ch, u-a-ch /składa wachlarz/ zaiste
prawdę powiedziałeś Chińczyku. Wachlarz twój jest
niezrównany. Zatrzymam go i wypróbuję jego mocy, gdy
parlament zbierze się na obrady. W razie opozycji,
machnę raz i drugi wachlarzem i uspokoję ich natychmiast.

WEZYR: Zbyteczny trud, władco mój i panie, posłowie nasi
i tak najczęściej śpią w parlamencie.

- KALIF: W każdym razie go zatrzymuję, a dla ciebie poszukamy czego innego /odkłada wachlarz na bok/ Widzę tu piękny pistolet, nabijany kością słoniową. Czy i on ma jakie magiczne własności?
- KRAMARZ: Tak jest, synu słońca. W którąkolwiek skierujesz go stronę i wystrzelisz, niechybnie trafisz w zwierzynę, która martwa spadnie ci do stóp.
- WEZYR: /z radością/ Panie mój! O ten podarek upraszam! Czterdzieści lat już poluję i nigdy jeszcze nie miałem tego szczęścia, żeby Barabumbulduzura skosztowała upolowanego moją dłonią pieczonego.
- KALIF: Ofiaruję ci go zatem. Strzeż się jednak, kramarzu, jeżeli nas oszukał, nie minie cię chłosta bambusowa w pięty. Strzelaj, Wezyrze! /Wezyr strzela, z powietrza spada nieżywy bażant/
- WEZYR: Bażant! Jest! Zabity moją ręką! Tylko trochę chudy, widać taki wojenny bażant! O panie, dzięki ci za ten podarunek! Jaką radość sprawię mojej żonie!
- KALIF: Zaiste piękna broń! Ile żądasz za nią Chińczyku?
- KRAMARZ: Tysiąc piastów, nędznych tysiąc piastów, synu słońca!

- KALIF: Dostaniesz je. /Do Wezyra, który rozkoszuje się upolowanym bażantem/ Proszę cię, przyjacielu, wybierz jeszcze parę pięknych zausznic i bransolet dla dostojnej Barabumbulduzury.
- WEZYR: Jakże wielką jest łaska twoja, Kalifie! /Przeglądają szkatułkę wydobywając z niej klejnoty/
- KALIF: Widzę tu jeszcze skrytkę jakąś, czy i w niej masz jakie klejnoty, Chińczyku?
- KRAMARZ: /z udaną obojętnością/ W skrytce? Ach, to nic, synu słońca! Nie ma nic godnego królewskich twoich oczu! Jest tam nędzna kilku groszy nawet nie wartająca tabakierka, którą wraz ze zwojem pergaminu znalazłem na drodze wiodącej do Mekki...
- KALIF: Tabakierka... ze zwojem pergaminu? Pokaż no to bliżej, Chińczyku. /ogląda pergamin/ Nic wyczytać nie mogę, a ty Wezyrze?
- WEZYR: Ja - zapewne bym odczytał ... tylko że /wyjmuje z kieszeni futerał z okularami i śpiesznie chowa go z powrotem/ ...zapomniałem okularów!
- KALIF: Przepadam za wszelką tajemnicą! Czy nie sprzedałbyś mi tej tabakierki? Chińczyku? Zapłacę dobrze!
- KRAMARZ: /skwapliwie/ Weź, weź, synu słońca. Jest to rzecz bez żadnej wartości, to też gotów jestem oddać ci ją za cokolwiek... /na stronie/ Złapałem go, jak lisa w potrzask!

KALIF: Masz zatem pięćdziesiąt piastów /daje mu pieniądze/
Powiadam ci, Wezyrze, że nie będę miał chwili spokoju,
póki nie znajdę kogoś ^{by} ktoby mi ten dziwny pergamin
odczytał.

WEZYR: Nie wątpię, że uczony w księgach Selim zaspokoi twoją
ciekawość panie.

KALIF: Hej! Przywołać przed oblicze me uczonego Selima!
/w czasie, gdy Wezyr i Kalif oglądają pistolet i tabakierkę
Chińczyk ciągle na klęczkach porządkuje towary w szkatule/

KRAMARZ: /do siebie/ Nareszcie udało mi się wepchnąć mu tę
tabakierkę. Teraz poznasz, Kalifie, co to jest zemsta
Kasznura. Za trzy dni ~~będę~~ będę Kalifem i mężem twojej
narzeczonej... /głośno/ Żegnam cię, gwiazdo gwiazd,
żegnam cię, synu słońca! Nędzny robak pokłon ci składa
pokorny! /wycofuje się na klęczkach, unosząc szkatułę/

Scena 3.

Kalif, Wezyr, Selim.

/Selim wchodzi w wysokiej tyarze maga, odziany w długą
szatę czarną, nasianą gwiazdami, z rękami skrzyżowanymi
na piersiach, składa milczący ukłon Kalifowi/

KALIF: /żywo/ Słuchajno Selimie! Jesteś moim nadwornym uczonym
i tytuł ten nie mało mnie kosztuje. Oto zdarza się doskonała
sposobność wykazania twej mądrości. Jest tu pergamin

z niezrozumiałym dla mnie napisem. Jeśli potrafisz pismo to odczytać, nadam ci tytuł nadwornego Mędrca i każę ci uszyć nową szatę. Biada ci jednak, jeżeli go nie odczytasz. Natychmiast każę cię przyodziać w szaty błazna!

SELIM: /z powagą/ Rzekłeś panie! /sięga po pergamin, czyta/
Niech mnie powiesz, jeżeli to nie łacina!

KALIF: /niecierpliwie/ Czytaj zatem prędzej, skoro to łacina!

SELIM: /odczytuje tekst po łacinie/

WEZYR: Ogromnie, ogromnie zajmujące! /na stronie/ Jestem, jak tabaka w rogu!

KALIF: Dobrze już, dobrze! Przetłumaczę, że to teraz na ludzki język!

SELIM: /czyta/ Szczęśliwcze, który odnajdziesz to pismo, złoży dzięki Allachowi za jego łaskę, jeśli po trzykroć zażyjesz czarodziejskiej tabaki, wymawiając za każdym kichnięciem "Mutabor", zamienisz się w jakie zechcesz zwierzę i doznasz szczęścia rozumienia mowy zwierząt. Gdy zapragniesz znowu przyoblec na się kształt ludzki, pokłoń się po trzykroć księżycowi, wymawiając to samo zaklęcie. Pomnij jednak nie roześmiać się ani razu w czasie przemiany twej w zwierzę. Jeżelibyś się roześmiał, czarodziejskie zaklęcie uleci z twej pamięci i nigdy już nie odzyskasz postaci ludzkiej.

KALIF: /Który wraz z Wezyrem, przez cały czas czytania, okazywał najwyższe zaciekawienie/ Słyszysz, słyszysz, Wezyrze? Sen mój stanie się rzeczywistością. Zaprawdę jesteś mędrcelem Selimie i nikt od dziś nie ośmieli się powątpiewać o twojej mądrości. Przysięgnij mi jednak na brodę Proroka, że nie zdradzisz nikomu wyczytanej z papieru tego tajemnicy, a obsypię cię najwyższymi łaskami!

SELIM: Przysięgam, Panie.

KALIF: Odejdź teraz i każ memu nadwornemu krawcowi uszyć ci najpiękniejszą szatę Najwyższego z Nadwornych Mędrców.

SELIM: Dzięki panie!/ Wychodzi unosząc ze sobą pergamin/

Scena 4.

Kalif, Wezyr.

KALIF: /uradowany/ Bajecznie! Cudownie! Sądziłem, że podobne nadzwyczajności zdarzają się tylko w bajkach! A oto za chwilę bajka stanie się rzeczywistością. Och! Wezyrze! Za całe królestwo nie oddałbym tej tabakierki. Słyszałeś? Po trzykroć zażyć tabaki, wymawiając czarodziejskie zaklęcie "Mu-ta-bor"

WEZYR: Mutabor! Cóż za łatwy wyraz Mutabor! Dziecko nauczyłoby się go natychmiast. MU-ta-bor! Kiedyż jednak przyobleczemy na się postacie zwierząt?

KALIF: Ależ natychmiast! Drżę z niecierpliwości zażycia czarodziejskiej tabaki! Pomyśl Wezyrze, co za szczęście! Po zażyciu tego niepokaźnego proszku rozumieć będziemy wszystko, o czym ptaki, zwierzęta, owady i płazy gwarzą na ziemi w powietrzu i wodzie!

WEZYR: I w wodzie! W wodzie! /zaciera ręce/ Jakież zwierzę obierzemy sobie do pierwszej przemiany?

KALIF: Ach! Jakiegokolwiek! /namyśla się nagle spostrzega zbliżającego się krokiem miarowym bociana/ Patrz Wezyrze patrz czy widzisz? /pociąga ku sobie Wezyra i kryją się obaj za krzakiem/
/półgłosem/ Jestem pewien że bocian ten podejdzie bliżej! Schyl się żeby go nie spłoszyć. Przepowiedzmy sobie jeszcze raz to zaklęcie żeby nam nie uleciało z pamięci i zamieńmy się w bociany. Pamiętasz Wezyrze? Mu-ta-~~ta~~bor!

WEZYR: Mutabor! Władco mój i panie.

KALIF: Patrz podchodzi bliżej jeszcze, o teraz zbliża się drugi. Ach! Jakiem ciekaw jaką rozmowę rozpoczną ze sobą! Słyszysz? Klekocą! Prędko skryjmy się za krzak. Gdzie Tabakierka? Zażywaj pierwszy Wezyrze!

WEZYR: /zażywa tabakę/ Mutabor! A psiach! Niechaj zostanie bocianem! Raz!

KALIF: Teraz na mnie kolej Mutabor! A psich! Niechaj zostanie bocianem. Pamiętaj jednak Wezyrze, nie wolno się nam roześmiać bo słyszałeś, co mówi pergamin! Na zawsze pozostalibyśmy zwierzetami!

WEZYR: Mutabor! A psich! Pwa! Panie mój! Myśl o drogiej małżonce mej Barabumbuldurze, nie dozwoli mi popełnić takiej nieostrożności... Mutabor! A psich! Trzy!.

KALIF: Mutabor! A psich!

WEZYR: /ze śmiechem/ Mu-ta-bor! Teraz pokłon w stronę zachodzącego słońca /znikają/

Scena 5.

Kalif, Wezyr, Bocianki.

/wchodzą dwie bocianki w wianeczkach kwiatów na bocianich głowach. W czasie ich rozmowy i tańców wchodzą Kalif i Wezyr przebrani za bociany w turbanach tureckich na głowach i biorą niemy udział w grze/

BOCIANKA I: Dobry wieczór, Zobeido - Cienkonóżko Nie wracasz jeszcze do gniazda? Polujesz na żabki, czy na ślimaczki może?

BOCIANKA II: /żałośnie/ Anie na jedno, ani na drugie, Chryzeldo - Klekotko. Miss Długodzioba kazała mi przed nocą powtórzyć wszystkie tańce, którymi mam się popisywać na najbliższym wiecu bocianim.

Bocianka I: Wiec i ty wezmiesz udział w wiecu?

BOCIANKA II: Niestety tak, Miss Długodzioba uważa, że czas już pomyśleć o ustaleniu losu i zapowiedziała, że w tym sezonie jeszcze muszę wyjść za mąż. Zdaje mi się, że ma już dość opieki nad nami i chciałaby sama wyfrunąć w świat z jakim bocianem... Od rana do nocy każe mi się ćwiczyć w tańcu i przepowiada mi ciągle, że jeżeli się wszystkich jej kamańców nie nauczę to zostanę starą panną. /płacze/

BOCIANKA I: Nie płacz, Zobeudo - Cienkonóżka, ręczę ci, że tak źle nie będzie. Tylko więcej śmiałości i odwagi. Ot popatrz na mnie /śpiewa i tańczy/

Wesoły ze mnie ptaszek,
Wśród płasów i igraszek,
Śpiewam wciąż kle! kle! kle!
Śpiewam wciąż kle! kle! kle!

BOCIANKA II: Jak ty ślicznie tańczysz Klekotko! Ale ja chyba nigdy tak nie potrafię /Śpiewa żałośnie/

Rytmicznej gimnastyki
Uczy mnie sroga miss,
Od gderań jej muzyki
Dziób mi na kwintę zwiś.
Niech ruszę nóżką, skrzydłem,
Miss drze się, źle! źle! źle!
"Prawdziwem tyś straszydłem,
Nie zechce bocian cię"!

BOCIANKA I: /wesoło/
Niech jeno spojrzy na cie
W godowy odzian strój
A pewno zaśpiewacie -
"Tyś moja" i "tyś mój"!
Więc radzę...

BOCIANKA II: Więc radzisz?

BOCIANKA I: Cienka - nóżko ma
Przed czasem...

BOCIANKA II: Przed czasem?

BOCIANKA I: Nie smuć się, ach, nie smuć, nie!
Da Bóg, że...

BOCIANKA II: Da Bóg że...

BOCIANKA I: Zanucim obie Weselne...

BOCIANKA II: Weselne...

BOCIANKA I: Kle! kle! kle! kle! kle! /tańczą razem/
.. ..

KALIF: Słodkie stworzenka! Ach, gdyby nie wspomnienie
zagubionego mego kwiatka, ucałowałbym koniuszek
skrzydełka tej nieśmiałej pieszczotki!

WEZYR: Hm... Gdyby nie Barabumbulduzura, gotówbym głowę
stracić dla tej upierzonej Klekotki.
/Przebiera nogami i skrzydełkami/.

S c e n a 6

Cis i Miss Długodzioba

Miss w bocianim stroju, w śmiesznej zielonej kapotce z liliowym piórem w okularach i z pledem w kraty, przewieszonym przez jedno, a z woreczkiem podróżnym przez drugie skrzydło/

MISS DŁUGODZIOBA: Miss Czenka-nóżka! How are jou! Czy wy nie złapać jaki żab dla mój żolondék? Nic w dzień nie wsadził od godziną, tylko jednego zdechłego szlimak!

BOCIANKA II: Nie łapałam żab, proszę Miss, bo z przyjaciółką moją Klekotką, powtarzałyśmy tańce, których mnie Miss uczyła.

MISS DŁUGODZIOBA: Yes, yes, tańczy! Ale głodnego brzuch zle tańczy, a zdechłego szlimak nie nakarmić głodnego brzuch!

BOCIANKA I: Może Miss pozwoli: parę młodych zielonych żabek i wężyków, które miałam właśnie zapieść do domu na wieczerzę.

MISS DŁUGODZIOBA: Dzank ju moja młoda osoba. Dobry ton w Angila uczyć, nigdy nie odmawiać grzeczna prośba i zielona żaba! /połyka chciwie żaby/ Dużo zjeść, a reszta zabrać do domu! /Chowa żaby do woreczka/.

BOCIANKA I: Och niegodziwa! Ani jednej mi nie zostawiła!

MISS DŁUGODZIOBA: Dzank ju darling, teraz Miss pokazać jak angielskie boczanki tańczyć. Miss Czenka-nóżka, miss Klekotka pliz powtarzać do takt /śpiewa tańcząc/

~~Ja~~
Ja jest z Ingland boczanka

Z Ingland, z Ingland boczanka,

Ja w welona i w wstanka
~~Szukam, szukam meża = kochanka~~
cheg natychmiast brać ślub
~~meża - kochanka!~~

~~Na wiec, ja czagle tańczyć tak,~~

~~aż witańczyć sobie ślub,~~

~~Sam, sam Kalif mnie pokochacz~~

~~Za mój angielski dzób!~~

~~/Tańczy zabawnie wyrzucając nogi w górę i machając~~
~~skrzydłami do taktu/~~

*Ja ja w rytmie
fokstota Duplin
Spokon zaskakota
Sam kalif mnie
pokocha za mój
Angielski dzób.*

*How do you do, o yes okey
mash ja ni śmieć to i ty
dij lubię! How do you do
okey o yes to porażę
Hau! Hau! Hau! Hau!*

KALIF, WEZYR: /razem/ Ha! Ha! Ha!

BOCIANKI: Ludzie! Dla Boga! Kle! kle! kle! /uciekają/

Scena 7

Kalif, Wezyr

KALIF i WEZYR: /wypadają z za krzaków w bocianich strojach
zataczając się ze śmiechu/

KALIF: Ha! Ha! Ha! te skoki te podrygi!

WEZYR: Ha! Ha! Ha! Możebyśmy i my spróbowali za przykładem
tego starego pudła! /podskakuje w tanecznych
płasach, naśladując miss Długodzioba/

" Ja jest z Ingland boczanka,

Z Ingland, z Ingland boczanka" ...

KALIF: Uf! Przestań! przestań Wezyrze, bo pękne. Uf! Słyszałeś, co ona śpiewała o mnie?

"Sam Kalif ją pokochacz
za jej angielski dziób"!

Ha! Ha! Ha! /po chwili/ A co? Warto było zostać bocianami i świadkami tak nadzwyczajnego widowiska?! Miss Długodzioba umarłego by jeszcze pobudziła do śmiechu. Ha! ha! ha!

WEZYR: Ha! Ha! Ha!

KALIF: /Ocierając oczy/ Jak żyję nie ubawiłem się tak, jak dzisiejszego wieczoru! Szkoda tylko, że te śmieszne ptaki spłoszyły się na nasz widok. Bylibyśmy się poznali z nimi i ubawili wybornie.

WEZYR: Czy dobrze słyszałeś, panie mój, co one mówiły między sobą? Nie wiem, czy mnie słuch nie omylił, ale zdawało mi się, że nazywały się Chryzeldą i Zobeidą, z dodatkiem jakichś ptasich imion, zupełnie tak samo nazywano te dwie księżniczki, które dwa lata temu popłynęły z Angielką na wycieczkę i nie powróciły już do Bagdadu.

KALIF: Ależ tak, tak, pamiętam doskonale. Podejrzewano, że zostały porwane przez czarnoksiężnika Kasznura. Kazałem mu nawet wymierzyć sto bambusów w pięty i wypędzić z granic kraju. Dość miałem jego sztuczek. Nie, to by było kapitalne, gdyby to te dziewczątka, wraz ze swoim angielskim Pudłem, nawiedzały nocą ogród Kalifa!

WEZYR: Tak, to rzeczywiście nadzwyczajne. Ale czy nie pozwoliłbyś mi, panie zrzucić już tego stroju bocianiego? Obawiam się, czy w czasie mojej nieobecności Barabumbulduzura nie powróciła do domu. Byłoby jej przykro, gdybym nie powitał jej na wstępie.

KALIF: Dobrze, dobrze, kochany Wezyrze. Dostyć na dzisiaj. Noc już zapada i nasze bocianki - księżniczki już i tak śpią w gnieździe pod chudymi skrzydłami miss Długodzioby. Jutro za to zapraszam cię od rana na przechadzkę, zobaczysz, że zabawimy się jeszcze lepiej. Przyczaimy się znowu i rozwiążemy może węzeł tej tajemnicy.

WEZYR: Dzięki serdeczne, panie... /zatrzymuje się chwilę/ Tylko że... czy nie pamiętasz panie, co to należy zrobić, żeby przyoblec się znowu w kształt ludzki?

KALIF: /śmiejąc się/ Ot głupstwo! Trzy razy pokłonić się w stronę księżycy i powiedzieć...powiedzieć /szuka w pamięci/ no wiesz, powiedzieć to takie małe śmieszne słówko.

WEZYR: Właśnie... to takie łatwe, dziecinne słóweczko, zaraz...zaraz... już, już mam je na końcu języka...

KALIF: No, no, właśnie i ja je mam na końcu języka... M...m...m...

WEZYR: Ach, prawda; m...m...m...

KALIF: Ach prawda, tak! tak! mu!...mu...mu... nie, raczej mee...mee...

WEZYR: Otóż to! me...e...e...

KALIF: /zniecierpliwiony/ Nie becz, że jak baran, Wezyrze, przecież niepodobna, żebyś go nie pamiętał!

WEZYR: Nie - niepodobna, żebyś go nie pamiętał, ale panie mój, głowa moja już stara, a pamięć strudzona, lepiej sam je wypowiedz.

KALIF: Otóż to właśnie...tylko że... ma...me...mi...mu...mu...my...
Słuchaj no przyjacielu, czy ty naprawdę nie, ale to nie,
nie pamiętasz? Ta stara Długodzioba była tak komiczną,
że wszystko wyleciało mi z pamięci.

WEZYR: /przerażony/ Panie mój! Nieszczęście! Przecież pergamin
zabronił nam się roześmiać, a my... przed chwilą
pękaliśmy tutaj ze śmiechu!

KALIF: /niedbale/ No wiesz, trudno było przy tańcu Długodzioby
pamiętać o jakimś tam głupim zaklęciu, ale przecież
niepodobna, żebyśmy go sobie nie przypomnieli, mówię ci,
że nie-po-dob-na!

WEZYR: Masz słuszość, panie mój. Niepodobna! Ale gdybyśmy tak
spróbowali wrócić na poprzednie miejsce, z pewnością
słówko przypomnieliby się nam samo.

KALIF: Otóż to! Biegnijmy na poprzednie miejsce /biegną ku
miejscu, gdzie stali poprzednio/

WEZYR: Już ! Już zaczynam sobie przypominać. Mu...mu...mu...u...

KALIF: Nie, to nie było mu... to było ma...

WEZYR: Ma...a...a...

KALIF: Mar...mor...mor..

WEZYR: Wiem już! Morison!

KALIF: Nie to nie był Morison!

WEZYR: Madagaskar!

KALIF: /trzęsie głową/ Nie, nie to nie Madagaskar, to nie było nic z zoologii, to było coś zupełnie innego.

WEZYR: Mama! Mamałyga! Marchewka! Mamut!

KALIF: Nie, nie. Wezyrze. To nie było nic z geografii, nie do picia, nie do jedzenia żadne zwierze, żaden ptak, to było takie łacińskie słówko takie... takie... wiesz... jak te kłocki drewniane, z których za 1000 lat Europejskie dzieci budować będą różne maszyny.

WEZYR: Wiem, wiem, panie mój, to Matador!

KALIF: Otóż to właśnie. Ma-ta-dor. Allachowi najwyższemu chwwała!
/rzucają się sobie w objęcia/

WEZYR: Matador! Matador! Śpieszmy, panie pokłonić się księżycowi. Wszystkie włosy tj chciałem powiedzieć pióra dębem powstały mi na głowie z przerażenia, że moglibyśmy na zawsze pozostać bocianami.

KALIF: Brr... i mnie mrowie przeszło. Dobrze to na godzinę, ale na życie całe! Gdyby nam tak przyszło żywić się żabami, myszami, jaszczurkami!

WEZYR: Och panie mój! Na samą myśl o ^ytem słabo mi się robi. O! Właśnie księżyc ukazuje się ~~z~~ spoza chmury Panie, nie traćmy czasu.
/kłania się uderzając dziobem o ziemię/ Matador!

KALIF: /tak samo/ Matador!

WEZYR: Matador!

KALIF: /razem/ Matador! Matador! Matador!

i WEZYR

/Dźwigają się z klęczek i spoglądają na siebie
z przerażeniem/

WEZYR: /płaczliwie/ Panie, panie mój - Dlaczego ty się nie
zmieniasz w Kalifa? Czyżby to jeszcze nie było słowo
zaklęcia?

KALIF: /ponuro/ Zgubieniśmy Wezyrze! Skoro to nie jest Matador,
na wieki pozostaniemy bocianami!

WEZYR: /lata po scenie jak opętany/ Nie, nie, nie, panie mój, ja
nie chce, to musi być Matador! Barabumbulduzura nie zgodzi
się na to nigdy! Myszy, węże, jaszczurki...! nie, wszystko,
tylko nie to... /zwraca się do księżycyca, błagalnie/
Matador! /rozpaczliwie/ Matador! /w pasji najwyższej/
Ma-ta-dor!

/zasłona spada/

Koniec 1-szej odsłony.

A K T II

Scena 1

Żabki, Wezyr.

/Taniec i chór żabek/

ŻABKA: /wpada z głośnym śmiechem/

Re! Re! Re! Re! Rech!

CHÓR ŻABEK: Skąd sioostro taki śmiech?

ŻABKA: Ścigał mnie pan, imć pan bocian!

CHÓR ŻABEK: Pan bocian? Pan bocian?! Ach!

ŻABKA: Taki miał brzuch! A taki dziób!

CHÓR ŻABEK: Taki brzuch? Taki dziób?

ŻABKA: Myślał, że z żabki będzie łup!

CHÓR ŻAB: Będzie łup? Będzie łup?

ŻABKA: Biegł za mną w skok, ja hyc! na bok!

CHÓR ŻAB: Hyc na bok, Hyc na bok!

ŻABKA: Już chwyta, już, a dziób jak nóż!

CHÓR: Dziób jak nóż? Dziób jak nóż?

ŻABKA: Skoczyłam w mig i kozła fik!

CHÓR ŻAB: A bocian? A bocian?

ŻABKA: Potknął się, buch! I padł na brzuch!

CHÓR ŻAB: /z uciechą/ Padł na brzuch! Padł na brzuch!

ŻABKI: /razem/ Re! ^{R R R} re! re! re! Rech!

/śmieją się fikając kozły/

/wpada Wezyr/

WEZYR: Kle! Kle! Kle! Kle!

A tuście mi dzierlatki! Myślicie, że wam nie dam rady?
Jakem Wielki Wezyr, to jest chciałem powiedzieć Wielki
bocian, nie ujdzie wam to płazem. /skacze niezgrabnie,
żabki uciekają ze śmiechem/ Mówię ci, jedna z drugą,
stój, pókim dobry! Nie zrobię ci żadnej krzywdy,
chwyce tylko leciutko w pół, podrzucę raz i drugi
i chlup! Połknę jak pigułeczkę. U-uch! Jaki ja głodny!
Czyż nie jest to zaszczytem dla was marne żabska,
że znajdziecie się w żołądku Wielkiego Wezyra?

ŻABKI: /ze śmiechem/ Nie, nie, nie! nie! /fikają kozły/

WEZYR: Co nie? Słyszał to kto coś podobnego?

Więc wolicie, żeby was pożarł pierwszy lepszy, ordynarny
bocian, bez żadnych manier, bez towarzyskiej ogłady?
Nie, na to pozwolić nie mogę! Jeżeli same nie umiecie
dbać o swój los i szczęście, ja za was myśleć będę!
Do dzioba mego, jedna z drugą! /Ściga je, żabki uciekają
ze śmiechem/ Uciekły! Znowu uciekły! A taki jestem
głodny! Majonez, Maliniak, Marcepan! Mój piękny brzuch
Wielkiego Wezyra topnieje z dnia na dzień jak świeczka
kojowa! Całe szczęście, że Barabumbulduzurka nie
powróciła jeszcze do domu! O! Allachu, czyż możesz

dozwolić by Wielki Wezyr wychudł na podobieństwo niewolnika? Matador! Matador! Matador!
O przekłety Chińczyku! Oby cię ziemia pochłonięła razem z twą tabaką czarnoksiężską!

Głos za sceną: Kle! Kle! Kle!

WEZYR: Co słyszę? Pan mój powraca. Biedny nieszczęsny Kalif!
W tak młodym wieku zostać bocianem! Bocianem!
/trzęsie głową i macha skrzydłami/ Kle, kle, kle!

Scena 2.

Wezyr, Kalif

WEZYR: Panie mój, co się działo z tobą? Cały dzień czekam na ciebie w tym ogrodzie, w którym miesiąc temu byliśmy po raz ostatni!

KALIF: Miesiąc temu! Trudno w to uwierzyć! Zdaje mi się, że już lata całe upłynęły od chwili, gdyśmy tu gawędzili po raz ostatni, paląc fajki. Pałac mój płonął tysiącem światek. Ogród tonął w blasku lamp różnokolorowych. Tłum niewolników czekał na moje skinienie. A dziś?! Kalif Mirza bocianem - podczas gdy jego wróg najstraszniejszy, czarnoksiężnik Kasznur, w triumfalnym pochodzie objeżdża jego państwo, głosząc śmierć moją i bezprawnie mianując się Kalifem.

WEZYR: Kasznur! A to dopiero kla...kla...klapa... /klapie
dziobem/

KALIF: Pamiętasz, że za jego praktyki czarnoksiężskie kazałem
mu wymierzyć sto bambusów w piętę i wygnać go z kraju.
Zaprzysiągł mi zemstę. Śmialiśmy się z jego pogroźek.
Ale zaiste dotrzymał przysięgi. On to w przebraniu
kramarza chińskiego wcisnął się do mego pałacu i on
sprzedał nam tabakę, dzięki, której przemieniliśmy się
w bociany!

WEZYR: /z płaczem/ O panie mój! Kalifie ukochany! Z mojej to
winy stało się to straszne nieszczęście. Ja to, pragnąc
ofiarować upominek Barabumbulduzurze, namówiłem cię na
wpuszczenie tego Chińczyka.

KALIF: Nie płacz, drogi przyjacielu mego ojca i towarzyszu mej
niedoli. Nikt nie ujdzie swemu przeznaczeniu. Całe
szczęście, że nikczemny Kasznur nie wie, w jakie
przemieniłem się zwierzę. Gdyby nie to, dawno nie
byłoby nas na świecie. Nędznik ten nie ma chwili spokoju.
W każdym stworzeniu podejrzewa Kalifa. Kazał wytracić
z mego zwierzyńca wszystkie orły, lwy i tygrysy, bojąc
się, że dusza moja w jednym z nich obrała sobie siedlisko.
Obecnie zaś zarządził ogólną rzeź baranów...

WEZYR: /niespokojnie/ Baranów? Pócoż barany bić każe, skoro
ciebie szuka w lwach i tygrysach.

KALIF: Z rozmowy wróbli świerkających na dachu rzeźni miejskiej, zrozumiałem, że oprócz Kalifa, Kasznur poszukuje jeszcze Wielkiego Wezyra.

WEZYR: Mnie? W baranach? O Allachu! Pomścij moją krzywdę!

KALIF: Wezyrze! Widząc, co się dzieje w Bagdadzie, słysząc jęki niewinnie mordowanych zwierząt i skargi uciemiężonego ludu, po niedość, że Kasznur kazał opodatkować mężczyzn, kobiety, dzieci, psy, koty, kanarki, stare panny i nienarodzone jeszcze niemowlęta, ale ponadto....

WEZYR: Co ponadto?

KALIF: Wprowadził kartę chlebową!

WEZYR: Kartę chlebową? To my już teraz tylko czytać będziemy o chlebie?...

KALIF: Widząc zatem co się dzieje, umyśliłem polecieć wraz z tobą do Mekki, by u grobu świętego Proroka wybłagać łaskę przypomnienia sobie tajemniczego zaklęcia!

WEZYR: Kalifie, dzięki ci za pamięć o mnie! Ale podróż do Mekki daleka, a siły moje słabną z dniem każdym. Stary już jestem Kalifie, a węże, ślimaki i żaby nie są pokarmem godnym Wielkiego Wezyra. Leć Kalifie z pomocą Allacha, wierny twój sługa nie chce niedołęstwem swym wstrzymywać twego lotu. Leć i odszukaj zagubione w pamięci naszej tajemnicze zaklęcie, a jeśli po powrocie ^ozostaniesz pod progiem pałacu twego zimne zwłoki starego bociana, odczaruj mnie, by małżonka moja Barabumbulduzura mogła opłakiwać śmierć męża swego Wezyra, a nie długodziobego ptaka. /placze/

KALIF: Nigdy się na to nie zgodzę, drogi przyjacielu mego ojca. Widziałem z żalem niemalym, że piękny twój brzuch maleje z dniem każdym, toteż naumyślnie naznaczyłem ci tu schadzkę, gdyż przyszło mi na myśl... Spójrz!
/Wyciąga nogą z pod krzaka czarodziejski pistolet i wachlarz/

WEZYR: O panie! Co to jest?

KALIF: Wachlarz i pistolet, które wraz z odzieżą naszą leżą dotychczas porzucone w krzakach, tak, jakśmy je tu przed miesiącem pozostawili.

WEZYR: /radośnie/ Ach! Panie mój! Co za szczęście! Jutro upolujemy sobie zajęczka, lub młodą kuropatewkę. Ach! Na samą myśl o tem, nowy duch we mnie wstępuje. Panie mój, niech tylko zamiast uganiać się za temi żabskami, które mi uciekają tuż przed dzioba, zjem uczciwą pieczeń zajęczą reczę, że będę mógł dolecieć choćby do raję samego!

KALIF: Ach! Jest i ta podła tabakierka, którą nam ten nędznik podsunął...

WEZYR: /kopie ją nogą/ A masz, a masz! Ja cię nauczę czarować porządnych ludzi ty tabawzysko! /odrzuca ją ku przodowi sceny/

GLÓŚ Z WIEŻY: Puhu! Puhu!

KALIF i WEZYR: /wstrząsając się/ Co to?

GŁOSY Z WIEŻY: Puhu! Puhu! /słychać głośnie jęki i szlochania/

WEZYR: Panie mój nie wypada wprowadzić, by Wielki Wezyr wierzył w duchy... czy jednak nie zdaje ci się, że puhacz ten straszonym nawołuje głosem?

KALIF: Tak - dziwnie odmieniło się tu wszystko. Zewsząd bije pustka i ciemność... Słyszysz Wezyrze! Ktoś płacze! To głos niewieści! Czyżby ten nikczemnik ośmielił się więzić kogo w tej wieży? Wychyl no i zajrzyj, czy nie dojrzysz jakiej postaci ludzkiej?

WEZYR: /Łękliwie/ Pa-pa-nie, wzrok mój osłabł od łez, które wylewam codziennie, przypominając sobie to przekłete łacińskie słowo. Ja nic, nic nie dojrzę z pewnością.

KALIF: Zaczekaj więc na mnie /wstępuje po stopniach rozwalonej wieży/ Nic nie widać... cicho!....

GŁOS Z WIEŻY: Puhu! Puhu! O-o-o-och!

WEZYR: Ależ wrzasnęło! Aż mnie przeszło mrowie!

KALIF: Cyt... widzę coś! Dwoje płonących oczu...

WEZYR: B-o-boję się Panie!

KALIF: Nie lękaj się Wezyrze, wszak jesteśmy tylko bocianami.

WEZYR: To p-p-prawda! Ale j-ja jako bocian także się boję!

KALIF: Widzę coraz lepiej. Ach! To sowa siedzi na występie muru i płacze ludzkimi łzami!

- WEZYR: Płacze ludzkimi łzami?
- KALIF: Nie mogę znieść widoku łez. Słuchaj Wezyrze, może byś tak podszedł ku niej i dowiedział się, czego ona tak płacze?
- WEZYR: Skoro rozkazujesz panie. /wstępuje i czepia się muru/
Sowo! Hej sowo!
- KALIF: Powiedz szlachetna sowo, nie wiemy bowiem z jakiego rodzaju pochodzisz.
- WEZYR: Sowu! Szlachetna sowu!
- GŁOS Z WIEŻY: Puhu! Kto mnie woła? Puhu, O-o-o-och!
- WEZYR: Bociany! Dwa nieszczęśliwe bociany, które rażę się dowiedzieć...
- GŁOS Z WIEŻY: Bociany! Bociany! /słysząc łomot w wieży, przerażony wezyr wali się wyszarpując sobą drzwi, w których ukazuje się sowu. Wezyr z jękiem "Ojoj" dźwiga się i kryje się za Kalifa/.

Scena 3.

Cię i Sowa

(sami)

/Sowa wtacza się niezgrabnie i biegnie ku bocianom z wyciągniętymi skrzydłami/

SOWA: Nareszcie! Nareszcie jesteście, zbawiciele moi!

- KALIF: /cofa się w ukłonach, za nim kryje się Wezyr/
Wybacz szlachetna Sowo, ale nie wiem czemu przypisać tyle łaski, gdyż nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek miał przyjemność...
- WEZYR: I ja nie przypominam sobie, bym miał tego...te ...
przyjemność /do siebie/ Widać szalone na niej zrobiłem wrażenie!
- SOWA: Ależ to wy! Niezawodnie wy! Piastunka moja, kabalarka, przepowiedziała mi w kolebce jeszcze, że wielkie szczęście spotka mnie dzięki bocianowi.
- WEZYR: /zdumiony/ Co się dzieje! Ordynarne sowy trzymają do swoich bębnow piastunki!
- KALIF: Cicho Wezyrze! Wybacz szlachetna Sowo, że jeszcze raz muszę cię wyprowadzić z błędu. Ale my stanowczo nie jesteśmy bocianami na które oczekujesz.
- WEZYR: Stanowczo...
- KALIF: Bo my właściwie, jak by to powiedzieć, nie jesteśmy wcale bocianami, to jest, niby tylko prowizorycznie... Prawda przyjacielu?
- WEZYR: /krygując się/ Tak, zapewne, profesorycznie, prawda przyjacielu - choć mówiąc między nami, odkąd nałykałem się żab i myszy, nie wiem już ile we mnie z człowieka, a ile z bociana pozostało!

SOWA: Ach! Gdybym wiedziała ile we mnie z dziewicy, a ile z sowy pozostało!

KALIF i WEZYR: /razem/ Z dziewicy?

SOWA: Kimkolwiek jesteście, nie opuszczajcie mnie. Nie jestem sową, tylko królową indyjską, narzeczoną potężnego Kalifa Mirzy...

KALIF: Co?! /cofa się z przerażeniem/

WEZYR: Gadaj zdrowa, jejmość sowa, ale w to nikt nie uwierzy!

SOWA: Ach, rozumiem, że wam się to wydaje bajką! Rodzony mój ojciec nie poznałby pod tą okropną maską córki swej, uroczego Kwiecicia Jabłoni...

KALIF: /jak echo/ Kwiecicia Jabłoni... /cofa się/

SOWA: Takie było moje imię... Rok temu zażądał mnie w zameńcie piękny, rycerski szlachetny Kalif Mirza.

KALIF: Kalif Mirza! Słowa jej tchną prawdą... O Allachu! Za co mnie karzesz tak srogo!

WEZYR: Panie mój! Bądź mężny /podtrzymuje go/

SOWA: Nie znałam go jeszcze, a już pokochałam go duszą całą. Ale niedługo byłam szczęśliwa. Ohydny czarnoksiężnik zjawił się na dworze mego rodzica, żądając mnie w zameńcie. Ojciec mój kazał go zrzucić ze schodów. Nazajutrz obudziłam się sową! /placze/

KALIF: Ach nikczemnik! Królewno! Czy pamiętasz imię czarnoksiężnika?

SOWA: /z płaczem/ zwał się Kasznur!

KALIF I WEZYR: /z furją/ Kasznur!

SOWA: Ach! Jakaście mnie przerażili! Czyżby wam znane było imię mego prześladowcy?

KALIF: Nie pytaj, czy go znam, królewno! Wiedz, że wróg twój jest i moim śmiertelnym wrogiem. On to przyodział nas w te bocianie rynsztunki, on wydarł mi tę którą ukochałem nad życie, On, on przywłaszczył sobie mój tron i moją koronę!

WEZYR: Taką już ma kle - kle - kleptomanię!

SOWA: Tron i koronę? Kim że więc jesteś, panie?

KALIF: Królewno, wolałbym umrzeć, niż ukazywać ci się w tej postaci! Jestem...jestem!...

WEZYR: Kalifie! Zachowaj ścisłe incognito!

SOWA: Kalif! Mój Kalif! Bocianem! /omdlewa/

KALIF: /rzucając się na jej ratunek/ Królewno! Jedyna ukochana! Ach, żebym mógł zdławić tego nikczemnika! Ocuć się, obudź, jedyna! Och, gdyby nie ten dziób, pocałunkami przywołałbym cię do życia. Przemów, drogie moje Kwiecie Jabłoni... Otwórz cudne twe oczy, niech wyczytam z nich, że mnie kochasz....

WEZYR: Zwariował! Klnę się na brodę Proroka, że mu się rozum pomieszał! Czyż nie widzi, że przemawia do sowy!

SOWA: /cucąc się/ Ka-li-fie! Och! Nie patrz na mnie! Wolałabym umrzeć, niż ukazywać ci się w tej postaci! /odchodzi zasłaniając twarz skrzydłami/

KALIF: Nie patrz i ty na mnie ukochana. Gdy pomyślę, jak potworny wydawać ci się muszę z tym bocianim dziobem! /zasłania skrzydłem oczy, odchodząc w przeciwną stronę/.

WEZYR: Kalifie! Królewno! Bo prawdę mówiąc, skoro Wielki Wezyr został bocianem, czemuż by sowa nie miała być najautentyczniejszą z autentycznych królewien... Otóż wybaczone staremu słudze i przyjacielowi nieboszczyka twego ojca, Kalifie i posłuchajcie jego rady /mówi pod muzykę/

Tys jest bocianem, a sową ona,
Okrutny chciał tak los,
Zamknijcie oczy, a nie poznacie,
Co dziób jest, a co nos!

Bo miłość, miłość, miłość ślepą jest
Na ślepo, na ślepo swój pierwszy daje chrzest!...
A skoro miłość jest ślepą, czy nie moglibyście kochać się z zamkniętymi oczami?

SOWA: Ależ doskonale! /zamyka oczy/ Gdzie jesteś, Kalifie mój ukochany?

KALIF: /podchodząc spiesznie z zamkniętymi oczyma/
Tutaj, tutaj uroczy mój Kwiatku Jabłoni!
/całują się z zamkniętymi ciągle oczami/

WEZYR: Otóż to! Otóż to! /z rozpaczą/ Aj! Aj! Gdzie moja
Barabumbulduzura!

SOWA: Czy kochasz mnie, mój miły?

KALIF: Kocham, jedyna i jeśli się zgodzisz poślubić biednego
bociana, dziś jeszcze uczynię cię żoną moją!
/obejmuje ją skrzydłem/

SOWA: /z radością/ O radości! /mówi pod muzykę/
Kalifie, Kalifie, nim przejdzie ciemna noc
Zaginie, zaginie Kasznura straszna moc
W godzinie, w godzinie gdy swoją nazwiesz mnie
Imię Sowa, gotowa, w dziewicę zmienić się!

KALIF: Co mówisz, najmiłsza!?

WEZYR: Widocznie radość pomieszała jej kle - kle - klepki!

SOWA: Posłuchaj ukochany! Kasznur przemieniwszy mnie w sowę
zagroził mi, że jeśli nie zgodzę się zostać jego żoną,
na zawsze pozostanę sową.
"Chyba - dodał ze śmiechem, od którego krew ścięła mi się
w żyłach - chyba, że oblubieniec twój, Kalif Mirza,
zgodzi się pojąć za żonę puhacza!

KALIF:

Najdroższa! To byłoby za wielkie szczęście! Raczej już pozostań sowa! Nie miałbym czoła wiązać cudnego Kwiatu Jabłoni z bocianem.

SOWA:

O Kalifie! Z radością poniosłabym dla ciebie tę ofiarę, ale czyż nie ma sposobu pozbycia się tej bocianiej skóry?

KALIF:

Niestety, z pamięci naszej uleciało słowko, które nas jedynie ocalić mogło! Miesiąc już minął, jak napróżno usiłujemy je sobie przypomnieć.

WEZYR:

Takie łatwe, łatwiuteńkie słowko... mar...mor...mur...

KALIF:

/niecierpliwie/ Przestań! Wezyrze!

SOWA:

Kalifie! Serce mi mówi, że tej nocy jeszcze będziecie wolni!

KALIF i WEZYR: /razem/ Co?

SOWA:

Słuchaj, przed paru dniami Kasznur uwięził mnie w tej wieży. Ukryta w niej usłyszałam, że dziś ma się tu odbyć uczta czarowników, na której mają obrać nowego króla. Gospodarzem na uczcie będzie Kasznur. Kasznur nie zna miary w picciu, a gdy sobie podchmieleli lubi przechwalać się niecnymi swymi postępkami. Może się zdarzyć, że po pijanemu wymknie mu się owo czarodziejskie słowko, które my podsłuchamy z ukrycia...

KALIF i WEZYR: /radośnie/ Wymknie się! Napewno się wymknie!

KALIF:

O królewno! Dzięki ci za tę pociechę! Och! Być znowu człowiekiem bez dzioba i skrzydeł bocianich!

WEZYR: Och! ~~M~~óć zemścić się na tym potworze, który Wielkiego Wezyra szukał w baranach!

SOWA: Radzę wam tylko być przezornymi i nie śpieszyć się z przemianą, dopóki Kasznur nie uśnie, bo ujrzawszy was w postaci ludzkiej, mógłby znowu czar jakiś rzucić na was, a tego, Kalifie, już bym nie przeżyła.

KALIF: Nie doczekanie jego! /do Wezyra, który w szale radości podskoczywszy potyka się na wachlarzu/
Ostrożnie, przyjacielu, bo połamiesz wachlarz!

SOWA: Wachlarz? Co za wachlarz? Proszę pokażcie mi go.
/bierze wachlarz/

KALIF: Jest to pamiątka po tym potworze, kupiona w ten sam wieczór...

SOWA: Ach! ~~P~~oznaję, poznaję, to ten sam wachlarz, którym nędznik ten, przebrawszy się w szaty jednej z mych niewolnic, uśpił mnie, by mnie przemienić w sowę. Ha! Kasznurze! Broń twoja zwróci się teraz przeciwko tobie samemu!
/bije dwunasta, grzmoty, błyskawice/ Kalifie, Wezyrze dwunasta!
O dwunastej zlecieć się mają czarownicy, przechadzajcie się w pobliżu pałacu. Gdy ukrywać się nie będziecie, Kasznur nie będzie podejrzewał, że jesteście ludźmi. Pamiętajcie tylko nie wypowiedzieć czarodziejskiego zaklęcia, dopóki nie dam wam znaku. Zaufajcie mi, a zanim ~~światem~~ świt nastanie ... zwyciężymy Kasznura! /gwar coraz głośniejszy/

SOWA: Idźcie nad rzekę... ja wracam do wieży... Ufajcie.
Z pomocą Bożą, będziemy ludźmi!

KALIF I WEZYR: Będziemy ludźmi! /całują się z sowa/

Koniec II-go aktu.

A K T I I I

/Scena przedstawia taras pałacu Kalifa. W głębi ogród, fontanna, cyprysy, kwiaty. Noc burzliwa, grzmoty, błyskawice, kilkunastu czarowników w fantastycznych, bajkowych strojach, w czarnych maskach na twarzach, leży, siedzi, tańczy i pije. Małpa w turbanie Wezyra na głowie zresztą nieodziana, kręci się koło Kasznura, naśladując ruchy Wezyra. Kasznur o wyglądzie demonicznym, w czarnej masce, w przepysznym królewskim stroju, z berłem Kalifa w rękę, gra rolę gospodarza. Służba Kalifa w maskach wołu, osła, barana itp. roznosi wino. Scena rozświecona pochodniami i czerwonym światłem/

CHÓR: Hej bracia czarownicy, wesoły wzniesmy śpiew!
 Niech leje się z szklanicy dziś winko, winko, winko, niby krew,
 Wódeczka, winko wszak
 Od krwi ma lepszy smak!
 Od krwi ma lepszy smak! smak! smak!

/kilku czarowników wiruje w zawrotnym tańcu, inni grupują się koło Kasznura, który trąca się z nimi pułkami/

KASZNUR: Panowie czarownicy! Hej służba, wina dzban! ~~Niedługo kur~~
 Niedługo kur zapieje, wstrzymajcie chwilę tan!
 Niedługo kur zapieje, to jedno chciałem rzec,
 Że czas nam obrać króla, czas nam rozpocząć wiec.
/czarownicy powstają, grupują się dokoła/
 Odsłńcie lica wasze, niech wiemy ktoście zasz!
/dotyka berłem czarownika I/
 Kim jesteś, skąd przybywasz powiedzieć bracie racz!

CZAROWNIK 1: /zrzuca maskę stary jak świat, bezzębny, wygolony,
broda i nos schodzą się. W peruce i kostiumie
francuskim z 18-go wieku. W ręku laska pasterska zamiast
kwiatów i wstążek oplecione węzami, u kapelusza
skrzydła kruka, mówi trzęsącym od starości głosem/

Na głowie skrzydło kruka,

U laski węzów splót,

Czarownik jam francuski

Co go zjadł w butach kot!

Nie wierzył kotek bury,

Bym zmienić mógł się w mysz,

Ja hyc! ~~Do~~ mysiej skóry

I piszcze "a widzisz?"

Kot - łap! ~~Za~~ kark i zerwał

Żywota mego nieć.

Lecz w baśni jam jest wieczny

i wiecznie będę żyć!

He! He! He! /zażywa tabaczki i kicha/

CHÓR: Bo baśń jest nieśmiertelna,

Więc będziem wiecznie żyć!

CZAROWNIK 2: /zdejmuje maskę/ Jam Lak jest z Skandynawii/usuwa się/

CZAROWNIK 3: /mały, łysy karzeł, z niezmiernie długą brodą, którą
zatyka za pas, mówi piskliwie/

I o mnie też baśń prawi,

U Grima byłem w modzie,

A moc mam, w długiej brodzie!

CZAROWNIK 4:

/w stroju kupca perskiego, długa ruda broda, krzaczaste
rude brwi i wąsy/

I ja! I ja!

Czarownik jestem też.

Nie poznać, nie poznać,

Czym człowiek, czy też zwierzę!

Aladyn mi zuchwały

Łeb ostry mieczem ściał,

Za jednym mi zamachem

Żywot i sławę wziął.

Wyskoczył z ciała duch,

Jak grot ciśnięty z procy,

Lecz jam Roender zuch.

Z Tysiąca i jednej Nocy!

Więc choć mi wróg bezczelny

Żywota przeciął nić,

Jam w baśni nieśmiertelny

I wiecznie będę żyć!

CHÓR:

Bo baśń jest nieśmiertelna,

Więc wiecznie będziem żyć.

BABA-JAGA:

/zlatuje z góry na czarnym kogucie, bose nogi, krótka
czerwona, podkasana spodnica. Potargana koszula. Siwe,
potargane włosy, przewiązane czerwonym łachmanem.
Na plecach wór. W ręku miotła/

CHÓR: Ha! Ha! Siostrunia nasza leci!
Uf, ciężko jej! Wór cały dźwiga śmieci!

BABA-JAGA: /wpada na Kasznura, całuje go, cmokając głośno, poczem
jak z dubeltówki całuje najbliższych stojących czarowników.
Okręca się i przytupując wesoło śpiewa/

Jestem sobie Baba-jaga, Baba-jaga
Z Łysej Góry, z Łysej Góry, z Łysej Góry!
W worek zbieram żmije, szczury, żmije, szczury!
Na kogucie, na kogucie lecę w świat!
Straszę dzieci, straszę dzieci od stu lat!

CHÓR: . /powtarza/ Straszam dzieci, straszam dzieci od stu lat.

CZAROWNIK 5: Dowiedzie się od Mamy,
Że nigdzie niema nas,
Że dziś komedię gramy,
By jeno bawić was,
Nie wierzcie Mamie, nie,
Niani spytajcie się!

CHÓR: Nie wierzcie Mamie, nie
Niani spytajcie się!

CZAROWNIK 5:

/tajemniczo/

Tam w gabinecie Tatki,
Wieczorem, w ciemny kąt
Zajrzyjcie, mile dziatki
Drapniecie co sił stąd.

Zmykajcie póki czas,
Tam będzie jeden z nas!

bez śmiechu.

CHÓR:

Zmykajcie póki czas,

Tam będzie jeden z nas! /po chwili tańca/

CZAROWNIK 4:

Zebraliśmy się na wiec,

żeby osądzić, kto

Największy jest szubrawiec,

Najgorsze zrobił zło!

CZAROWNIK 1:

Kto z zbrodni czyni żart...

CZAROWNIK 2:

Kto szerzy łzy i ból...

ABA-JAGA:

Komu jest bratem czart...

CHÓR:

Ten wódz nasz! Ten nasz król!

/w czasie śpiewów i tańca, Kalif i Wezyr zbliżają się
niepostrzeżenie i biorą udział w grze. Z koła występuje
Kasznur, Kalif i Wezyr podsuwają się na palcach,
wyciągając szyje/

/Kasznur, który przez cały czas uczył się dużo, przy
końcu tej sceny, wtedy, gdy wymawia "Mutabor" jest już
dobrze cięty/

KASZNUR:

/odrzuca maskę/ Bracia Czarnoksiężnicy! Od lat kilku króluję nad wami! Czyny bowiem żadnego z was nie mogły dorównać moim czynom! Rok temu, jak wiedcie zemściłem się na Kalifie, który mnie, czarnoksiężnika Kasznura, ośmielił się skazać na chłostę bambusową w pięty w ten sposób, że zdmuchnąłem mu z przed nosa narzeczoną wraz z całą jej królewską świtą!

CZAROWNICY:

Wiemy! Wiemy! Wiemy!

KALIF:

Ha, potworze! /chce się rzucić naprzód/

WEZYR:

Panie mój! spokojnie!

KASZNUR:

Obecnie udało mi się jeszcze lepsza gratka. Temuż samemu wrogowi memu, Kalifowi Mirzie, podsunąłem czarnoksiężską tabakę, którą zażywszy przemienił się ~~panjak~~ w zwierzę. Przyjaciel jego stary bałwan, Wezyr, poszedł za jego przykładem. Dziś obaj, przyodziani w zwierzęce skóry kryją się po jaskiniach i lasach, podczas gdy potężny czarnoksiężnik Kasznur, odziany w purpurę i gronostaje, panoszy się wraz ze swymi przyjaciółmi w pałacu Kalifa! a małpa jego gra rolę Wielkiego Wezyra!

CZAROWNICY:

Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha!

Djabelski jesteś syn!

Ha! Ha! Ha! Godny ciebie

Był ten hultajski czyn!

Kalifem zostać w mig,

Prawdziwy majstersztyk! Ha! Ha! Ha!

BABA-JAGA:

Lecz statut nasz wymaga,
O prawa wszakże dbasz?
Byś jedną nam ofiarę
Ukazał twarzą w twarz!

KASZNUR:

I o tem nie zapomniałem. Zaręczam wam, że z niemalą mi
to przyszło trudnością. Hej! Małpo, wnieść tu klatkę
z ptaszkiem, któremu odebrałem dar śpiewu!

CZAROWNICY:

O-o-o?

/służba wnosi w klatce miotającą się, olbrzymiej
otyłości, żonę Wezyra Barabambulduzurę w szarawarach
tureckich, która nie mogąc mówić, wywija trzymaną
w rękę trzepaczką i wydaje bezładne wykrzykniki.
Przez całą tę scenę małpa ją drażni, łazi po klatce,
co do wściekłości doprowadza Barabambulduzurę/
Ha! Ha! Ha! Ha! Ha! Ha!

WEZYR:

O nieba! Moja Barabambulduzura!

KALIF:

Stój Wezyrze /zatrzymuje go/

KASZNUR:

Oto jest Wielka Wezyrowa, Barabambulduzura. Stęskniona
za swoim małżonkiem, śpieszyła z kąpiel do Bagdadu.
Nie zastawszy męża w domu, porwała trzepaczkę
i pobięła go szukać w mieście. Wpadła i do tego
pałacu. Kiedy jej oznajmiłem, że Kalif i Wezyr znikli,
a ja zająłem ich miejsce, zanim zdążyłem pochwycić
pierścień czarnoksięski, dostałem taką frycówkę, że
i szatany w piekle nie zaznały lepszej!

CZAROWNICY:

Ha! ha! ha! ha! ha!

I wciąż z trzepaczką trwa?

KASZNUR:

Musiałem użyć całej mej mocy czarnoksięskiej, by ją ubezwładnić i przerwać potok wymysłów, które wylała na mą głowę. Za to teraz nie przemówić nie może do dnia sądnego - chyba że...

BABA-JAGA:

Chyba co?....

KASZNUR:

Chyba, że stałoby się to, co nigdy stać się nie może! /do Barabumbulduzury/ Wiedz luba Wezyrowo, Barabumbulduzuro, że odzyskałabyś mowę w chwili, w którejby mąż twój, stary bałwan, Wezyr, zamieniony tak jak i pan jego w zwierzę przypomniawszy sobie pewne czarodziejskie słówko...

BARABUMBULDUZURA: Uch!

CZAROWNICY:

Jakie? Jakie? Jakie?

KASZNUR:

Ciekawiście bracia? I tyś ciekawa, pieszcotko?

/usiłuje ją pogłaskać pod brodę. Barabumbulduzura zamierza się nań trzepaczką/

No, no, tylko nie zaczynaj raz jeszcze. Ha, ha, ha!

Mogę wam je powierzyć, bo ani żaden z was, ani piękna pani Wezyrowa, ani moje księżniczki bocianki /ruch niedbały w stronę Kalifa i Wezyra / nie zdradzi cie mnie z pewnością! /Wezyr i Kalif podchodzą coraz bliżej/

Jest to takie śmieszne łacińskie słówko "Mutabor!"

- Słyszysz, lubciu? Mu-ta-bor!

CZAROWNICY: /zanosząc się od śmiechu/ Mutabor...

KALIF i WEZYR: Mutabor! /uciekają/

/Czarownicy z piskiem, wyciem, krakaniem, tańcżą,
powtarzając "Mutabor"

CHÓR CZAROWNIKÓW: Kasznurze czarowniku!

Tys król nasz, Tys wódz nasz!

Bo zbrodni tys bez liku

W zanadrzu zawsze masz!

Kto z krzywdy czyni żart,

Kto szerzy łzy i ból,

Komu jest bratem czart,

Ten wódz nasz! Ten nasz król!

/Porywają Kasznura na ramiona i obnoszą dokoła sceny, poczyn
tańcżą z pułkami w ręku, śpiewając chórem/

Hej, bracia czarownicy,

Wesoły wnieśmy śpiew,

Niech leje się z szklanicy itd.

GŁOS SOWY: Puhu! puhu! puhu!

KASZNUR: /wstrząsa się nasłuchując/

Trzykrotnie jęka sowa! /do siebie/

Królowna woła mnie! /głośno/

Spać chcę już, boli głowa,

Rozchodźcie bracia się!

Jam król wasz, jam wasz pan,

Zakończcie proszę tan /niecierpliwie/

Za rok! Za rok! Za rok!

Skierujcie tu wasz krok! /rozpędza ich/

CZAROWNICY:

Za rok, za rok, za rok

Skierujem tu nasz krok!

/Z tłumu wyskakuje Baba-Jaga, z głośnym klasnięciem całuje Kasznura, który odpycha ją ze wstrętem, poczem czarownicy się rozbiegają/

Scena 5

Kasznur, Sowa

GŁOS ZA SCENĄ:

Puhu! Puhu! Puhu! O-o-o-oh

KASZNUR:

Królewno! Ach! Zapomniałem, że ją zamknąłem w wieży! /przekręca na palcu pierścionek/ Mocą moją czarnoksiężską rozkazuję ci pierścieniu otworzyć drzwi wieży i sprowadzić przed me oblicze królewnę indyjską, zwaną Kwieciem Jabłoni. Królewno! Królewno! Królewno!

OWA:

/staże naprzeciw Kasznura/

Przyzywasz mnie, Kasznurze?

KASZNUR:

Królewno! Nie dręcz mnie dłużej. Bądź moją! Wszak widzisz
mą potęgę. Nie oprze mi się nic i nikt. Nie oprzesz mi się
i ty! /Idzie ku niej z wyciągniętymi rękami/

SOWA:

/cofając się/ Precz!

KASZNUR:

Precz?! Więc zawsze i ciągle "precz". Chcesz może, bym cię
zmienił w lalkę, której złe dzieci łamią ręce i nogi
i wykupują oczy, i rozbijają wreszcie o podłogę?
Strzeż się! Wiesz, że nie wolno żartować ze mnie!
Kocham cię i musisz zostać moją żoną.

SOWA:

Jak śmiesz przemawiać do mnie w ten sposób, wiedząc,
że jestem narzeczoną Kalifa Mirzy?

KASZNUR:

Ha! ha! ha! Kalifa! Kalifa, który może w tej chwili
w postaci zgłodniałego psa wyciąga kości z miejskich
śmietników! Czyż nie wiesz, że zamieniłem go w zwierzę?
A gdyby nawet choć jest to niepodobieństwem, stał się
~~napowrót~~ człowiekiem, czyż sądzisz, że zechciałby
poślubić sowę?

SOWA:

Wiedz potężny czarnoksiężniku, Kasznurze, że miłość
silniejsza jest od wszelkich czarów. Kalif Mirza kocha
mnie nawet w postaci sowy. Przed świtem będę jego żoną!

KASZNUR:

Co?

SOWA:

Tak jest, potężny czarnoksiężniku Kasznurze! Zdawało ci się, że posiadasz wszystkie mądrości, ale moc twoja nie sięgała tak daleko, by wiedzieć, w jakie zwierzę przemienisz Kalifa! To też nie dziw się, jeżeli za chwilę ujrzysz miłego w postaci ludzkiej, tańczącego taniec ślubny z oblubienicą swą, Kwieciem Jabłoni!

KASZNUR:

/śmiejąc się/ Paradnie! Kapitalnie! Myślisz, że ci uwierzę? Ha! ha! ha!

SOWA:

/drwiąco/ Czyż nie od małego łacińskiego słówka zależy odczarowanie oblubieńca mego? Zdawało mi się, że usłyszałam je przed chwilą potężny czarnoksiężniku, Kasznurze! /coraz ironiczniej/ Łatwiej przemieniać dziewice w sowy i więzić je w wieży, łatwiej podstępem zdobyć tron Kalifa, niż utrzymać język za zębami.... Co? Może przypomnieć ci to niewinne słówko...?

KASZNUR:

Milcz! Milcz! Milcz! /biegnie ku niej, sowa umyka ze śmiechem/

SOWA:

Uspokój się! Uspokój! Nie sądź, że ja jedna posiadam twoje tajemnicze zaklęcie! Wysłuchały go także dwa pocciwe bociany, które za chwilę przyjdą ci podziękować, żeś im raczył przypomnieć to śmieszne słówko... Mu-ta-bor! Ha! ha! ha!

KASZNUR:

Milcz! Milcz! Milcz! Nie, to niepodobna! To wszystko bajka obliczona na zastraszenie mnie. Bociany? Wszakże to były bocianki, które z Angielką przemieniłem w ptaki! Czyżbym nie przeczuł, że ukrywa się w nich mój wróg najstraszliwszy!

SOWA:

Za dużowychyliłeś szklaneczek, przezacny czarnoksiężniku Kasznurze, a wódeczka dziwnie przyćmiewa ci umysł.

I teraz nietego się trzymasz na nogach. To też zaręczam ci, że za chwilę legniesz w pętach, zdany na łaskę i niełaskę Kalifa Mirzy!

KASZNUR:

Nigdy! Pierwej zginiesz ty i **on!** /rzuca się na sowę, która ze śmiechem powiewa ku niemu wydobytym z pod skrzydła wachlarzem/

SOWA:

Nieostrożny, nieostrożny Kasznurze! Czy znasz ten wachlarzyk? Czy pamiętasz kogo usypiałeś nim rok temu tam, pod indyjskim niebem? Pozwól, że zanucę znaną ci dobrze kołysankę /śpiew/ Wachlarzyku, w prawo wiej...

KASZNUR:

/z przerażeniem najwyższem/ U-a-ch, U-a-ach, Oddaj, oddaj mi ten wachlarzyk! Mocą mą czarnoksiężską.... U-a-ach Oddaj, oddaj, bo z piersi serce ci wydrę!... Mocą...mocą mą... /skłania się/

SOWA:

/śmiejąc się kończy/ I Kasznura uśpić chcej....

KASZNUR:

Ach przekłeta! U-ach, u-a-ach!... mocą mą...mocą mą... ywalczy przez chwilę z sennością i wali się jak kłoda na ziemię/

Scena VI

Sowa, Kalif, Wezyr, Służba, żabki.

SOWA: Kalifie! Kalifie, przybywaj!

KALIF: Jedyna! Wołasz ratunku, czyżby ten nikczemnik?....

SOWA: /uroczyście/ Kalifie! Dokonała się moja zemsta.
Oddaję go w twoje ręce!

KALIF i WEZYR: A a a a! /chcą się rzucić na Kasznura/

SOWA: /zagodnie/ Zapominasz, że wróg twój jest bezbronny, Kalifie!

KALIF: Dzięki ci za to przypomnienie, najdroższa! Nigdy dłoń
Kalifa nie splami się nierycerskim czynem. Niechaj lud
osądzi go za jego nieczne postęпки!

WEZYR: Oniemił moją Barabumbulduzurę!

KALIF: Obawiam się Wezyrze, by małżonka twoja zbyt prędko nie
odzyskała mowy!

SOWA: Śpieszcie teraz nad rzekę i pokłońcie się księżycowi...
O! Kalifie Mirzo, mój najukochańszy, teraz, gdy już za
chwilę pozostaniesz na zawsze człowiekiem, żałuję prawie,
że nigdy nie ujrzę cię w postaci, w której cię tak
gorąco pokochałam....

KALIF: Przebacz, najmilsza, ale co do ciebie... Pomimo, że
jesteś najpiękniejsza z sów, jakie kiedykolwiek widziałem,
wolałbym jednak...

WEZYR: /błagalnie/ Panie księżyc już wychyla się z poza chmury.
Panie mój, przędeż, żeby nam ten przeklęty Matador nie
uleciał z pamięci....

KALIF: Ależ to nie Matador! Nie Matador, Wezyrze!

WEZYR: /przerażony/ Nie Matador?

KALIF i SOWA: /śmiejąc się, wołają każde w inne ucho/ Mutabor, Mutabor!

WEZYR: Otóż to! Otóż to właśnie. Mutabor! Mutabor! Matador!
/wybiega w podskokach/

KALIF: A ty, najmilsza, czy nie pójdziesz z nami?

SOWA: Kalifie... nie, raczej pozostaw mnie samą, myśl o mnie
tylko w chwili, gdy wymawiać będziesz słowo zaklęcia.

KALIF: Bądź zdrowa, najmilsza!

SOWA: Bądź zdrów, ukochany!

Scena VII

Sowa i Żabki

SOWA: /zamyślona, niespokojna/ Bądź zdrów! Ach! Sama nie wiem,
Czy skryć się czy nie iść?

Za chwilę spadnie maska, niby uschnięty liść.

Lecz może pod tą maską. Oh! Jaki strach mnie zdjął,

Może mi Kasznur srogi młodość i krasę wziął?!

Może w poczwarę zmienił? Lęk przeszył mnie jak nóż!

Jeśli tak jest!... Najdroższy! Nie ujrzyś ty mnie już!

Ach, ktoś mi prawdę powie? Tak straszno mi i źle...

/wbiegają żabki z głośnym śmiechem/

O żabki! Żabki moje, wspomóżcie proszę mnie!

ŻABKA I: /za boki trzymając się ze śmiechu/
Wołałaś nas, królewno? O breke! Rech, rech, rech!

SOWA: Skąd biegiesz, żabko moja? i z czego taki śmiech?

ŻABKA I: O pani, pani nasza! Ze śmiechu boli bok!
Nad rzeką dwa bociany przybiegły razem w skok,
Jeden prześliczny, młody! Królewski widać ptak.
Drugi niezgrabny, stary! ~~A~~ brzuch miał wielki tak! /pokazuje/
Nad wodą gdy stanęły, spojrzały w księżyc wraz,
Stary mu pokłon złożył i rzekł: "Kalifie czas
Zaklęcia wyrzec słowo, jak ja, tak panie zrób!"
Znów ukłonił się głęboko, rozdziawił wielki dziób
I wrzasnął na głos cały, aż echem rozbrzmiał bór:
"Matadur!-mój Kalifie, Matadur, Matadur! /śmieje się/

SOWA: Matadur rzekł? A młody?

ŻABKA I: Spodładał jeno w dal i milczał...

SOWA: Milczał, mówisz?

ŻABKA I: Aż mnie zdjął strach i żal,
By także nie zapomniał zaklęcia dziwnych słów...

SOWA: Och! On go nie zapomni...cyt...słychać głosy znów...

Głos KALIFA za sceną: Mutabor!

SOWA: O żabki, to głos jego! O żabki skryjcie mnie!
Trzykrotnie, gdy zawoła w dziewicę zmienię się.
Nie raczej tu zostancie.. /na stronie/ lęk zbiera mnie i wsty
bo nie wiem już, kim jestem.../odchodzi/

ŻABKA I: Cyt siostry! Gicho...cyt...

GŁOS KALIFA za sceną:

Mutabor!

ŻABKI:

Dalej w pląsy, dalej w tan,
Już nas nie zje pan bocian!
Pierzchną czary, zniknie trud,
Wstanie słońce! Będzie cud!
Będą tańce, będzie śmiech,
Brekekeks! Rech! rech! rech!

/tańczą, jedna z żabek spostrzega
leżącego Kasznura/

ŻABKA 2:

Kasznur siostry!

Kasznur tu!

Uciekajmy stąd co tchu!

ŻABKA 1:

/podbiega ku Kasznurowi i przygląda mu się,
podnosi jedną rękę jedną nogę/

Oicho sioostro... nie bój się,

bo z Kasznurem bardzo źle,

może śpi? a może zdechł?

ŻABKI chórem:

Kaput Kasznur! rech! rech! rech!

GŁOS Kalifa za sceną:

Mutabor!

/żabki odbiegają Kasznura i grupują się w
głębi/

ŻABKA 1:

/nasłuchuje/

Słyszycie? trzykroć krzyknął głos,

Pani się naszej waży los!

KRÓLEWNA:

/głos za sceną/

Opadła maska, niby liść,

boję się żabki, ku wam iść...

/Królowna wchodzi odziana w prześliczny strój/

1 2 O! żabki, spójrzcie! z lęku drzę!

Czy może Kalif kochać mnie?

ŻABKA I:

/w zachwycie/ Pięknaś, jak bajka i jak cud!

ŻABKA 2:

Jak jabłoni pachniesz...

ŻABKA I:

I jak miód!....

KRÓLEWNA:

O dzięki żabki, dobre wy!

Na rzęsach słodkie czuję łzy,

A w sercu szczęścia wzbiera zdrój /wyciąga

ramiona z utęsknieniem/

O przybądź Mirzo, jasny mój!

/z głębi wchodzi Kalif w stroju królewskim.

Żabki się rozbiegają/

Scena VIII

Kalif, Królowna, Wezyr

KALIF:

/wyciąga ramiona w zachwycie/ Kwiecie Jabłoni!

KRÓLEWNA:

Mirzo mój! /padają sobie w objęcia/

KALIF:

O najdroższa! Nigdy w snach nawet nie przeczuwałem,
że jesteś tak piękna!

KRÓLEWNA:

Ja to byłem zawsze pewną, że jesteś najcudniejszym
z ludzi! /z przymileniem/ Więc wolisz mnie, niż
sowę?

KALIF:

Och ty! Gładne, drogie Kwiecie Jabłoni! /całuje ją/

WEZYR:

/nadchodzi, przygląda im się, ociera oczy/

Na brodę Allacha! To jest, chciałem powiedzieć, Proroka, nigdy nie sądziłem, że będę tak szczęśliwy! Kasznur kaput! Mój pan i królowa piękni jak z bajki, i ja także piękny jak z bajki, i znowu widzę mój kochany brzuch zamiast skrzydeł i ogona bocianiego!....

/ogląda się poza siebie/ Panie mój, w jakiż sposób opowiadać będziemy dziwne przejścia nasze radcom

Wielkiego Dywanu? Jakże się tu przyznać, że byliśmy przez czas jakiś.... Fuj! Aż niemiło pomyśleć o tym! /otrząsa się/

KALIF:

Śmieję się z tego, mój Wezyrze! Od czegoż polityka? Powie im się poprostu, że chwilowo zmieniliśmy orientację!

WEZYR:

Hej! Do mnie niewolnicy! /wpada służba/

SŁUŻBA:

Nasz pan! Nasz Kalif! O nieba!

/rzucają mu się do nóg z płaczem, całując stopy i bijąc pokłony/

KALIF:

Dzieci moje! W jakimże stanie was widzę! Allahowi chwała, że dozwolił mi szczęśliwie powrócić do was! I oddał w ręce moje mego i waszego wroga! Złóćcie najpierw hołd królowie indyjskiej, oblubienicy pana waszego, Kalifa Mirzy! /wszyscy z okrzykiem radości całują kraj szaty królowy/

A teraz, szybko wzięć mi w pęta tego ptaszka, który dziś jeszcze oddany będzie pod sąd... /Służba rzuta się na Kasznura i wiąże go/

WEZYR:

Mocno! Tylko mocno! Panie mój, czy dozwolisz, by sługa twój oddalił się na chwilę.... Spiesznie mi uwolnić z klatki małżonkę moją, Barabumbulduzurę...

KALIF:

Idź Wezyrze! /śmiejąc się/ Nie radziłbym ci jednak zbyt się śpieszyć.../Wezyr wybiega/

KRÓLEWNA:

Kalifie najdroższy! Zesuń pierścień magiczny z palca czarownika. /wkłada go na swój palec/ Tak... teraz już nic złego uczynić nie zdoła.

/porusza wachlarzem/ śpiewa:

Wachlarzyku w lewo wiej

i Kasznura zbudzić chcej!

KASZNUR:

/budzi się/ Co widzę! Przebóg! W pętach! A-a-ach!
/chce się rzucić naprzód, lecz spętany pozostaje na miejscu/

KRÓLEWNA:

/u/ /poważnie/ Kasznurze, godzina kary twej wybiła! /ukarż się i błagaj o łaskę oblubieńca mego, Kalifa Mirze!

KASZNUR:

Nigdy! Nigdy, nigdy! Związaście mnie, podeszli, ale nie tylko pierścieniem poruszę, pozamieniam was w węże i ropuchy! A! przekleństwo! Wydarliście mi mój pierścień, nikczemni!

KALIF:

Kasznurze! Nie godzi się rycerzowi drwić z pognębitego wroga. Wiedz jednak, że dziś jeszcze odpowiesz za wszystkie postęпки twoje przed trybunałem ludu...
/Ochodzą w głąb/

KASZNUR:

Niedoczekanie wasze! /do siebie/ Czyżbym ja, czarnoksiężnik
Kasznur, nie znalazł sposobu uniknięcia kaźni i tortur?
/spozstrzega leżącą na ziemi tabakierkę/ Ach co widzę?
Tabakierka, którą z pergaminem sprzedałem Kalifowi.
Ach! Gdyby choć szczypta w niej tabaki!
/podpęka i chwyta tabakierkę/ Jest! Nie ma obawy,
żebym roześmiał się i zapomniał zaklęcia, które sam
wymyśliłem! Mutabor! A psich! Niechaj zostanę bocianem!
Mutabor! A psich! Teraz pokłon w stronę księżyca.
A potem jedno szarpnięcie i fiut! Wymknę się im na
zawsze! /wycofuje się niepostrzeżenie/

KRÓLEWNA:

A teraz śpieszmy, Kalifie, odczarować wszystkich,
którym Kasznur narzucił postacie zwierząt. /podnosi
pierścien - wpadają żabki/

ŻABKA I:

Kuma, kum, żabek tłum
na rozkaz pani twój
czeka tu, by cō tchu
Porzucić żabi strój!

KRÓLEWNA:

Biedactwa moje! Jakże długo czekałyście na chwilę
wyzwolenia! Mocą mą czarnoksiężką rozkazuje ci
pierścieniu, byś wszystkim ofiarom Kasznura przywróciła
postać ludzką!

ŻABKI:

Rech! Rech! Rech!

Będą płasy, będzie śmiech!

/wybiegają za tylną kulisę i natychmiast z pierwszej
kulisy wypada balet huryszek w tej samej liczbie
co żabki/

KRÓLEWNA:

Oto Kalifie, służebne moje, które Kasznur zaczarował w żaby. Drogie moje uczcijcie pana waszego i władcę tańcem, któregoście się dla niego nauczyły.

/balet turecki. W czasie baletu zjawia się Kasznur już zaczarowany w bociana/

KASZNUR:

Myślałem, że gdy zostanę bocianem, będę mógł wylecieć natychmiast, ale skrzydła mam związane! Mutabor!

Nie, niema obawy, żebym się roześmiał, jak te błazny i zapomniał zaklęcia: Mutabor! Mutabor!

Głos za sceną: Puścicz! puścicz! Ja był bocianka! Ja miał interes, do Kalif !

Scena IX

Ciż, Angielka, Księżniczki.

solu

/Wpada Angielka z niezmiernie długim i krzywym nosem. Na głowie zielony kapelusz z fioletowym piórem, w jednym ręku torba podróżna, w drugim pleś w kratę. Za nią biegną dwie księżniczki.

KALIF:

Ach, otóż i nasze bocianki! /do Angielki/

Jakże się cieszę, że mogliśmy zrobić pani tę drobną przysługę i zwrócić jej znowu postać ludzką.

ANGIELKA:

/głosem podniesionym z irytacją/ Ja nie prosił o taką łaskę. Ja nie prosił o takie przysługę!

/śpiewa i tańczy, jak w akcie I, Księżniczki również/

Ja był z Ingland boczanka,
Z Ingland, z Ingland boczanka,
I ja znalazł, znalazł ^{mała pana} kochanka,
^{Yes boerana kochana}
~~boczana kochanka! Yes! yes! yes!~~

Ja przed nim czągle tanczyć tak,
Aż wytańczyć sobie szlub,
Bo mój boczan mnie pokochacz
Za mój angielski dziób. Yes! Yes! yes!
/z irytacją/

A teraz ja znów miss i jemu zadacz czas,
Bo on kochacz dzioba, a nie angielski nos.
I miss jestem znów! I ja bez męża znów
Więc mówicz "Arabia" all right! i bywaj zdrów
Bo na nie gimnastyk i na nie tańca wszystka.
Ja wracam do Anglia! i zostać sufrażystka!

/wypada z furją z ogrodu - Śmiech/

WSZYSCY: Ha, ha, ha!

KASZNUR: No, przeszedłem ogniową próbę. Całe szczęście,
bocian że się nie roześmiałem. Teraz już mi nic nie grozi...
Napewno zaklęcia nie zapomnę. Gdybym jeszcze mógł
wysunąć z więzów drugie skrzydło.../szamocze się/

KALIF: /śmiejąc się do królowny/ Czyż mogliśmy się
domyślać, że taką krzywdę wyrządzimy tej
biedaczce!?

KRÓLEWNA: /do Zabeidy/ A wy, moje pieszczotki, może także
wolałybyście pozostać bociankami? Mówcie szczerze,
może by się to dało jeszcze odrobić?

KSIEŻNICZKA Zobeida: Niech mnie Allach broni! Żaden bocian nie
chciał nawet spojrzeć na mnie! /nieśmiało/
może...między ludzmi będę miała więcej
szczęścia!

KALIF: Ale z pewnością! Postaramy się o to, postaramy,
Droga Cienka-Nóżko!

KRÓLEWNA: A ty kochanko? Czy rada będziesz pozostać
na dworze naszym?

KSIEŻNICZKA CHRYZELDA: O tak! niezmiernie rada! Boję się tylko... N

KALIF: Czego?

KSIEŻNICZKA CHRYZELDA: Boję się tylko, czyżakosne klekotanie
bocianów nie zamąca wam spokoju?

KRÓLEWNA: Dlaczegożby, Klekotko?

KSIEŻN: CHRYZELDA: /spuszczając oczy/...Bo tylu zawróciłam głowę...

KALIF: H Ha! ha! ha! I nie zatęsknisz do żadnego z tych
długodziobych rycerzy?

KSIEŻN: CHRYZELDA: Mam nadzieję, że się znajdą inni!
/rozmawiają z Kalifem i Królowną/

KASZNUR: Ach! Wylecieć! Wylecieć jak najprędzej!
/miota się usiłując wysunąć z pęt skrzydło/
Co to?! Co to?...
/z ciekawością wysuwa naprzód szyję/

Scena X.

Ciż, Wezyr, Barabumbulduzura.

Saul
Ratujcie! Ojjoj!

Co to?

/wpadają Wezyr i Barabumbulduzura/

/oganiający się przed żoną, która biegnie za nim z trzepaczką/

Lubciu! Duszko! Serdeńko, nie gniewaj się, przebacz!

Co? ja ci mam przebaczyć? - To ja biedna, nieszczęśliwa sierota pędzę sto mil bez wytchnienia, żeby powróciwszy do domu nie zastać cię wcale? A masz! A masz! Ty hultaju, ty włóczykiju!

Duszko, nie mogłem...byłem bocianem!

Co bocianem? Dam ja ci bociana! Tego ci się stary dziadu, zachciało! Masz! Masz! Masz! Odechce ci się do końca życia bawić w bociany!

BOZINUR bocian:

Ha! Ha! Ha! A to go pierze! Ha, ha, ha! Jeszcze lepiej niż mnie! Ha, ha, ha... /przebiera nogami ze śmiechu/

WEZYR:

/którego napróżno usiłują wszyscy wydrzeć z rąk żony/
Wachlarza! Wachlarza! Wachlarza...

BARABUMBULDUZURA: Co wachlarza? Już ja cię powachluję!

KRÓLEWNA: /szybko podaje wachlarz Wezyrowi/

WEZYR: /ogania się rozpaczliwie, podczas gdy Kalif i Królowna na wyścigi wołają/

Wachlarzyku w prawo wiej

Wezyrową uśpić chciej!!

BARABUMBULDUZURA: U-a-ch! U-a-ch! ^Twoje szczęście, że mi się tak spać chce. U-a-oj, u-a-ch! Ale niechno sobie odpocznę... to prababkę sobie przypomnisz!

U-a-ch! /zasypia na rękach podtrzymujących ją niewolnic/

WEZYR: /w przekrzywionym turbanie, ościerając pot z czoła/ Królowno! Kalifowo! Dzięki ci za pomoc. Bo to moja żona brylant najczystszej wody, tylko że szalenie o mnie zazdrosna... I nieco prędką!

KALIF: /śmiejąc się/ Właśnie, właśnie mieliśmy tego dowód. Słuchajno przyjacielu, możebyś już zatrzymał raz na zawsze ten wachlarzyk... Widzę bowiem, że kąpiele morskie bardzo dużo sił dodały twojej zacnej małżonce, więc nie wątpię, że ci się jeszcze nie raz przyda!

WEZYR: /skwapliwie chwyta wachlarz/ O dzięki ci, panie! Była chwila, że żałowałem prawie, że nie zostałem na zawsze bocianem!

KASZNUR: Kle! Kle! Kle! Kle! Kle!

KALIF: Co to? Czyś to ty zaklekotał, Wezyrze?

WEZYR: Sądziłem, że to ty, panie, przypominasz sobie nasz dawny język.

KALIF: /ogląda się i spostrzega stojącego w więzach bociana/
Co widzę! Wezyrze! Kwiecie Jabłoni! Czarownik nasz przemieniony w bociana! Jakimże to się stało sposobem...
/podchodzi ku Kasznurowi i potrąca nogą tabakierkę/
Wezyrze, spójrz, toć to nasza tabakierka! Ach!
Więc i on zażył tabaki, którą nas uczył! Ha! Ha! Ha!
Ha! Pewnie myślał wyfrunąć, lecz zanim zdążył to uczynić twoja małżonka Wezyrze, postarała się, by zapomniał czarodziejskiego zaklęcia! Ha! Ha! Ha! Możesz być pewnym, Kasznurze - bocianie, że my ci go nie przypomnimy!
Hej! Zamknąć go w klatce! Jutro w zwierzyńcu wystawiony będzie na pokaz! /niewolnicy wnoszą klatkę i zamykają w niej klekocącego rozpaczliwie Kasznura/

WEZYR: Lubciu, duszko, perełko! Wachlarzyku w prawo wiej
Wezyrową zbudzić chciej!
/Wezyrowa się budzi - Wezyr pokazuje jej Kasznura/
Widzisz lubciu! To Kasznur! Będzie tu siedział do dnia sądnego za to, że ciebie oniemiał! Rybko moja...
/Padają sobie w objęcia/
/Marsz triumfalny wszyscy ustawiają się w pary, kilkakrotnie obchodzą dookoła scenę. Po przegraniu marsza Kalif i Królowna podchodzą przed zasłonę, reszta osób grupuje się malowniczo dookoła klatki z Kasznurem/

KRÓLEWNA:

Spętany wróg, Kalifie,
Co sowa zrobił mnie,
w zwierzyńcu śpiewać będzie.
Bocianie: kle! kle! kle!
Już świt różowy wstaje,
Noc pierzchła przed nim w dal,
I baśń się nasza kończy,
I tak mi czegoś żal...

KALIF:

Nie lękaj się, najmilsza
będziemy wiecznie żyć,
bo o nas wszystkie dzieci
po nocach będą śnić!
Gdy stęsknią się za nami,
Znow tutaj zbiegną się,
A my im zaśpiewamy -
Puhu! Kle! kle! kle!

WSZYSCY:

A my im zaśpiewamy -
Puhu! i kle! kle! kle!

/ Kalif i Królowna całują się /

Karaz Waszej Gromadki do Kalifa Baciama:

GOŁA: Dzień dobry dzieci! - Oto za chwilę
bajkę Wam damy, jak barany kwiat, -
choćcie wiço z nami, widzowie mili,
w zaczarowany ten bajki świat.

WYCHODZĄC: Ujrzyście tutaj cuda i dziw

DUBARTOWSKA: o jakich ludziom się tylko śni;

ZAJĄCOWA: będą tu tańce - śmiechy i płasy

HALINOWSKA: z bajecznych czasów

KORDANIEWICZ
(jako sędka): i z naszych dni.

KALIF: Ja jestem Wielki Kalif z Bagdadu

GOŁOŃSKI: A Wielki Fiedzio to jestem ja
(ojjoj o ja mój)
Ja tu Wazyrę będę przedstawiać
i tak zabawić
tymczasem państwa!

KAZIMIERZ: Ja jestem potężny szlachetny Kazimierz
mogę natychmiast zabić cię w półkę

CZAROWNICY: My w trzecim akcie na końcu sztuki
na czarowników zmienimy się

GOŁOŃSKI: Rozmowy z nim nie ma, kłania
kanieli wód jak z wód

KAZIMIERZ: Ja jestem typem wazyrę z tam
na urlop jędo do kłapy wód.

Marsz Waszej Gromadki do Kalifa Baciama:

GOWA: Dzień dobry dzieci! - Oto za chwilę
bajkę Wam dam, jak barwy kwiat, -
choćdale wigo z nami, widzowie mili,
w zacierowany ten bajki świat.

WYNOBIEG: Ugrajcie tutaj cuda i dajmy

LUBARTOWSKA: o jakich ludziach się tylko śni;

ZAJĄCOWA: będą tu tańce - śmiechy i piosny

MALINOWSKA: z bajecznych czasów

KORDAJEWICZ
(jako srebka): i z naszych dni.

KALIF: Ja jestem Wielki Kalif z Bagdadu

GOŁOWSKI: A Wielki Kredaś to jestem ja
(ojojaj oo ja mówię)
Ja tu Waszym będę przedstawiać
i Wasz sędzią
tymczasem pomagając

KAZIMIERZ: Ja jestem potężny czarodziej Kazimierz
mogę natychmiast zmienić cię w puchę

CZAROWNICA: Ty w trawie jesteś jak roślina
na czarowników zmieniając się

SEKUR: Mój mój jestem pięknie jak kwiat
kiedyś mówiłem jak z młot

WŁADYSLAW: Ja jestem tuż obok Wasz a teraz
na urlop jechać do ciepłych wód.